

# PAUza

Akademicka



Rok X

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 425 Kraków, 26 kwietnia 2018

[pauza.krakow.pl](http://pauza.krakow.pl)

[pau.krakow.pl](http://pau.krakow.pl)

## Czego wymagać od „profesora dydaktycznego”

Pomysł wprowadzenia stanowiska „profesora dydaktycznego” uważam za bardzo szkodliwy, choć z jednej strony wpisuje się w logikę zmian wprowadzanych od lat (np. zastąpienie docenta profesorem uczelni), a z drugiej – jak każda zmiana – przy rozsądnej realizacji mógłby być pożyteczny. Profesor Andrzej Białas („PAUza Akademicka” 420) słusznie zauważa, że ograniczenie szkodliwości tej innowacji (bo wyrażona powyżej nadzieja na jakieś pozytywy jest chyba naiwnością) zależy od sformułowania jasnych kryteriów uzyskiwania tego stanowiska. I tu mam pewien pogląd. Jeżeli już premiować działalność nieprowadzącą do uzyskiwania habilitacji, to warto w tym zakresie wymienić popularyzację nauki. W tej samej „PAUzie” nr 420 profesor Zbigniew Kruszewski zwraca uwagę na niewielkie zainteresowanie Polaków działalnością naukową – dodajmy zarówno czynne, czyli rozumiane jako praca w dziedzinie nauki, jak i bierne, czyli po prostu zainteresowanie tym, co się w nauce dzieje. W moim przekonaniu, to w dużej mierze skutek bardzo słabej działalności popularyzatorskiej. Mamy nieliczne czasopisma popularnonaukowe, a zamieszczane w nich teksty są nieraz skandalicznej jakości<sup>1</sup>. Odbija się to bardzo na kondycji nauki polskiej. Ewentualny czytelnik takich tekstów, będący podatnikiem, nie widzi żadnego sensu finansowania nauki, jako że nie czytając o niej, jest przekonany, że rozwój nauki nie zachodzi<sup>2</sup>. A jeżeli tak, to nauczyciel akademicki ma uczyć studentów... i na tym koniec. To ostatnie oczywiście znaczy, że finansowanie nauki (której rozwój w mniemaniu przeciętnego Polaka nie zachodzi) jest czystą, niczym nieuzasadnioną rozrzutnością. Tłumaczy to do pewnego stopnia powody, by „profesor” zajmował się przede wszystkim nauczaniem studentów, czyli by był „profesorem dydaktycznym”, i dlatego doskonale wpisuje się w obowiązującą w Polsce logikę.

Z powyższych względów uważam, że gdyby od kandydata na takiego profesora wymagać odpowiedniej porcji o odpowiedniej jakości popularyzacji, to z jednej strony nieco udałoby się ograniczyć dowolność przyznawania tego stanowiska, a z drugiej może popularyzacja w Polsce byłaby nieco lepszej jakości, czego konsekwencją

mogłoby być nieco hojniejsze finansowanie nauki. Z tego punktu widzenia kluczowe wydaje mi się określenie jakości popularyzacji. I tu nie widzę problemu z wypisaniem paru warunków. Przede wszystkim współczesność, czyli wymóg popularyzowania zagadnień, które przewijają się w literaturze fachowej w ostatnich latach. Po drugie, znajomość owej literatury, wyrażona np. żądaniem zacytowania w popularyzowanym tekście przynajmniej dziesięciu tekstów źródłowych. Po trzecie, wymóg recenzowania wspomnianych tekstów (czyli czasopisma recenzowane!). To ostatnie w celu ograniczenia „radosnej twórczości”. Oczywiście, oznaczałoby to konieczność stworzenia serii czasopism popularnonaukowych referujących aktualności nauki. Dodajmy, z pożytkiem i dla „Kowalskiego”, i dla naukowca, a tym samym i dla całej nauki polskiej. Pamiętajmy, że specjalista w jakiejś dziedzinie jest z zasady dyletantem w innych dziedzinach, a najcenniejsze prace naukowe powstają często na styku odległych od siebie dziedzin. Dlatego dobre czasopisma, fachowo referujące współczesne osiągnięcia naukowe, mogłyby mieć pozytywny wpływ na „twardą naukę”.

Nie mam wielkiej nadziei, że powyższa propozycja zyska uznanie. Z doświadczenia wiem, że „dobra dydaktyka”, wg obiegowej opinii, to powielane przez lata wykłady i ćwiczenia, wynikające z wyselekcjonowania takich treści i „chwytów dydaktycznych”, które zostały przez studentów pozytywnie przyjęte. Stąd pożółkłe ze starości i wytarte do granic czytelności kartki, z których prowadzi się wykład, i od lat te same zadania na ćwiczeniach. Zmuszenie „profesora dydaktycznego” tak prowadzącego zajęcia do czytania literatury fachowej wydaje się niemożliwe, a przynajmniej bardzo utrudnione. W końcu, by zacytować 10 tekstów naukowych, trzeba by ich ze 100 jeżeli nie przeczytać, to przynajmniej przejrzeć i zrozumieć, o czym to jest<sup>3</sup>. A to już kawał intelektualnej roboty. Gdyby od profesora dydaktycznego wymagać na starcie kilkudziesięciu takich tekstów, a potem 3–4 rocznie, to uzyskalibyśmy wprawdzie sporo dobrych tekstów, ale i trudno uwierzyć, by to mogło się udać. Niemniej jednak poczułem się w obowiązku taką propozycję zgłosić.

JERZY KUCZYŃSKI

Planetarium Śląskie

<sup>1</sup> Błędy wynikające z nieuctwa fachowego i – co równie częste – z nieudolności tłumaczeń (czytając, nieraz ma się pewność, co było napisane w oryginale!).

<sup>2</sup> Może to trochę dziwne, ale wydaje mi się, że tzw. przeciętny Polak uważa, że z omawianego punktu widzenia historia dzieli się na dwie części. Tę dawną – gdy dokonywano odkryć i wynalazków – i współczesność, gdzie nic do odkrycia i wynalazienia nie pozostało. A przynajmniej, że ten podział dotyczy Polski, bo może „gdzieś w Ameryce” jakichś wynalazków się dokonuje.

<sup>3</sup> By tak naprawdę stworzyć coś bardzo zbliżonego do artykułu przeglądowego, który – zamieszczony w dobrym czasopiśmie – jest artykułem naukowym. Czyli w istocie jest to propozycja pracy naukowej. Być może drugiego gatunku, ale jednak naukowej.



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków